

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7 50 K., miesięcznie 2 50 K., za co miesiąc dwukrotnie odnoszone do domu dopłaca się miesięcznie 50 halery. Z przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. s. prze- 10 h. Wyd. popołud. 6 h. syłka 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halery. Nadrukowane za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz pętl. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drohne ogłoszenia za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h., najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Reklamistów nadających się do druku.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Działania wojenne od jezior Mazurskich po Karpaty.

Wieści z innych widowni.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

Przebieg działań wojennych

według wiadomości Sztabu Głównego Wodza Południowo-Zachodniego frontu do 3 grudnia (20 listopada).

Na froncie rosyjsko-pruskim na północy od 30 listopada do 2 grudnia (17—19 XI) grupa Wierzbowska wojsk niemieckich, która cofnęła się na linię Cąbin—Węgorbork i zajęła pozycję umocnioną na przeszkodzie naturalnej wzdłuż rzeki Węgorbory, energicznie była atakowana przez wojska rosyjskie. Żeby mniej się narażać na nieprzyjacielski ogień artyleryjski, wojska rosyjskie zbudowały szereg fortyfikacji naprzeciwko niemieckiej pozycji umocnionej; opierając się o te fortyfikacje i atakując wojska niemieckie, wojska rosyjskie wyrugowały Niemców na niektórych sekcjach ich linii obronnej i parły przeciwnika.

Na linii jezior Mazurskich wojska rosyjskie podsunęły się gęsto do wzniesionych przez Niemców między jeziorami przeszkód sztucznych, 30 XI—2 XII (17—19 XI) prowadziły bardzo silny ogień do przeciwnika i, dokonawszy szeregu ataków, zawiadnęły niektórymi sekcjami niemieckiej pozycji obronnej.

Na froncie Toruń—Białą w tychże dniach (30 XI—2 XII (17—19 XI) szczególnych zmian w ugrupowaniu wojsk rosyjskich i niemieckich nie było. Główna masa przeciwnika pozostaje po dawnemu w rejonie Mławy. Ze strony rosyjskiej i niemieckiej trwają dalej kawaleryjskie wywiady, które się kończą niewielkimi starciami.

Na froncie Toruń—Kraków bitwa pod Łodzią zakończyła się i wojska rosyjskie odniosły zwycięstwo. Niemcy, skoncentrowawszy się do 11 XI (30 X) na swoim lewym skrzydle w rejonie Toruń—Słupca, w d. 12 XI (31 X) przeszli do ofensywy.

Na froncie między rzeką Wisłą i Wartą w południowo-wschodnim kierunku, prowadząc jednocześnie uderzenie i wzdłuż prawego brzegu Wisły i od strony Działdowa

Na froncie Częstochowa—Kraków armia austriacko-niemiecka, żeby podtrzymać swój główny napór w kierunku Toruń—Radom, zesłała z pięknie urządzonej w obronnym znaczeniu pozycji i energicznie atakowała wojska rosyjskie, żeby swoją ofensywą skłębować je i nie dać możliwości ściągnąć wojsk rosyjskich na północ do zagrożonego przez niemiecki atak rejonu.

W d. 18/5 XI przeciwnik zdołał przerwać linię wojsk rosyjskich w rejonie Stryków—Zgierz na północ od Łodzi i zajęć w grupie wojsk niemieckich w kierunku Brzeziny—Tuszyn—Rzgów na tyły wojsk rosyjskich. W tymże czasie ujawniła się ofensywa znacznych sił austriacko-niemieckich od strony Kalisza, Wielunia i Częstochowy.

W ten sposób przeciwnik prowadził atak na wojska rosyjskie na całym froncie, na skrzydłach, a w jednym miejscu od strony Brzeziny nawet na tyły rosyjskie.

Dzięki waleczności i niezwykłemu męstwu wojsk rosyjskich, ofensywa armii austriacko-niemieckiej została odparta przez wojska rosyjskie, które z kolei przeszły do ataku na wojska austriacko-niemieckie, te zaś zaczęły szybko cofać się, rzucając w niektórych miejscach swoje obozy i rannych.

W ciężkim położeniu znalazła się niemiecka grupa wojsk, która się przerwała na tyły rosyjskie na linii Stryków—Zgierz. Wojska austriacko-niemieckie, żeby ułatwić sytuację tej grupie i dać jej możliwość przebić się przez ścisnąjący pierścień wojsk rosyjskich w kierunku północnym, otrzymawszy posiłki, dowieszone kolejami, przystąpiły znowu do kontrataku w dwóch kierunkach frontu: Bielawy—Sobota na Łowicz i ze strony Kalisza na Sieradz.

30/XI do 2/XII (17—19/XI) walka między wojskami rosyjskimi a niemieckimi trwała wzdłuż całego frontu i wojska rosyjskie, atakując i rugując przeciwnika, parły go do granic. Szczególnie upórczywa walka rozgorzała w okolicach miasta Łaska na wschód od Sieradza.

Na południe od Łaska wojska rosyjskie atakowały miasto Szczerców, zajęte przez Niemców i wyrugowały stamtąd brygadę pruskiej piechoty gwardyjskiej z 5 baterjami, która w zupełnym nieładzie cofnęła się na zachód i na południe.

Na froncie Częstochowa—Kraków w tym okresie czasu wojska rosyjskie odparły wszystkie wściekłe ataki sił austriacko-niemieckich i odrzuciły je na ich obronną pozycję. Od 30/XI do 2/XII (17—19 XI) na froncie tym wojska rosyjskie umocniły się w zajętych przez nie rejonie i poważniejszych starć bojowych tutaj nie było, trwała tylko silna kanonada artyleryjska zarówno ze strony rosyjskiej, jak i ze strony przeciwnika.

Na froncie galicyjskim od 30/XI do 2/XII (17—19 XI) wojska rosyjskie parły w dalszym ciągu Austriaków, cofających się do Krakowa i za Karpaty, przy czym wojska rosyjskie zajęły kilka nowych punktów, skąd Austriaków, mocno się opierających, wypadło rugować bagnietami.

W ostatnich dniach wojska rosyjskie znowu wzięły do niewoli 2 oficerów i 1015 szeregowców, oraz zabrano 3 działa i 5 karabinów maszynowych, 3 lokomotywy i 70 wagonów.

ODZNACZENIE WŁOŚCIAN POLSKICH.

Piotrógrod, 3/20. (PAT.). Włościanin wsi Bychawa (gub. Lubelska) Luterek nagrodzony został medalem srebrnym z napisem „za gorliwość“ na wstędze orderu św. Stanisława za bohaterstwa zaparcia się, ponieważ w walce pod wioską Bychawa do baterji, znajdującej się pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerji, nosił z własnej inicjatywy kilka razy wodę do podziału między żołnierzy.

Mieszkańcy guberni radomskiej: Pokorski, Stępień, Stasiak i Chitruniak; guberni lubelskiej: Korycki i Dyska — nagrodzeni medalami św. Jerzego IV. stopnia za męstwo podczas przeprowadzania na łódkach żołnierzy z patrolu jednego z pułków rosyjskich pod bardzo silnym ogniem przeciwnika.

Mieszkaniec guberni radomskiej Kalita nagrodzony medalem św. Jerzego IV. stopnia, oraz srebrnym medalem na wstędze orderu św. Stanisława; Zybałowicz, Kamiński i Jagiełło nagrodzeni srebrnymi medalami „za gorliwość“ na wstędach orderu św. Stanisława — za specjalne usługi, okazane wojskom w bardzo trudnych dla nagrodzonych warunkach podczas pobytu nieprzyjaciela w obrębie ich wiosek.

Walki w Serbji.

Wojenny referent „Now. Wr.“ pisze w numerze z 30 (17) b. m. co następuje:

Położenie na serbskiej widowni wojny do wczorajszego dnia uważano jeśli nie za rozpaczliwe, to w każdym razie za bardzo krytyczne. Według prasy austriackiej, Austria nie wstydziła się klęsk, zadanych przez najsilniejsze na świecie państwo, Rosję, ale

zwycięstwa serbskie były dla austriackiej armii szczególnie poniżające i dlatego wyższa komenda postanowiła wyteńczyć wszystkie siły, aby tylko zgnieść zniechęconą Serbję. Na front serbski wysłano wszystkie rezerwy z Temeszwaru, Zagrzebia i Piotrowaradynu i część wojsk z granicy włoskiej, wspomóżonych przez 30.000 Bawarów, wszystkiego około pół miliona ludzi.

Serbowie, dowiedziawszy się zawczasu o wzmożeniu wojsk austriackich, cofnęli się na łatwiejsze do obrony pozycje. Prócz tego wzięto pod uwagę, iż długość serbskiego frontu od Rogaczycy na Drinie do Kłodowa nad dolnym Dunajem wynosiła 5000 km., skutkiem czego Serbowie nie mogli być wszędzie dostatecznie silni, aby stawić opór ofensywie nieprzyjaciela.

Mimo, iż ciężko było Serbom oddać Austriakom najbogatszą i najurodzajniejszą część Serbji, znajdującą się między Driną, Sawą i Kolubara, trzeba było pogodzić się z tą najnowszą ofiarą.

Za wojskami pociągnęła ludność — starcy, kobiety i dzieci na podwodach — wszystko, co po okrucieństwach, jakich austriackie wojska dopuścili się w Maczwie, nie chciało jeszcze raz kosztować ich wątpliwej ludzkości.

Za pomocą napowietrznej służby wywiadowczej Austriacy wkrótce dowiedzieli się o odrocie wojsk serbskich i ruszyli za nimi. Serbskie wojska nieraz musiały przyjmować walkę w najniekorzystniejszych warunkach. Mimo to wojskom serbskim udało się przewyciężyć te warunki i zająć wskazane sobie pozycje, skąd zaczęły przechodzić w rozpaczliwe kontrataki. Faktem jest, iż Austriacy odwrót ten ogłosili jako swoje zwycięstwo.

Natknąwszy się na nieoczekiwany i silny opór Serbów na brzegach Kolubary na linii Lazarewac-Mionica, Austriacy ogłosili niezwłocznie, że ofensywa ich została wstrzymana wskutek zepsucia dróg i powodzi. Toczą się krwawe walki i Serbowie rzucają się na silniejszego przeciwnika jak lwy i umierają jak umierali ich przodkowie, bez krzyku i jęku. W wielu serbskich pułkach z ogólnej liczby 65—75 oficerów zostało 6—8. Z dwudziestu komendantów pierwszego powołania pozostało tylko dwóch. Innych albo zabito, albo pokaleczono eksplodującymi kulami, ponieważ Austriacy polecają co lepszym strzelcom wybijać oficerów przeciwnika.

We Francji i w Belgji.

Z POLA WALKI.

Paryż, 3/20. (PAT.). Agencja Havasa donosi: W Belgji prowadzono dosyć silną wymianę strzałów artyleryjskich. W centrum koło Nieuportu i na południe od Ypres powódź się powiększa. Na południe od Dixmude na przestrzeni między rz. Lys i Somma, Niemcy wystawili na gwałtowne bombardowanie Echo-Mulette na południo-zachód od Lans. Na całym froncie od Sommy do Aisny i w Szaniparji zaznaczyła się zupełna cisza. Na wyżynie argońskiej odparliśniny kilka ataków niemieckich i posunęliśmy się nieco naprzód. Na Woewre artylerja niemiecka okazywała pewną czynność, lecz rezultaty jej ognia były nikłe. W Lotaryngji oraz w Wogezach nie zaszło nic istotnego.

DEMONSTRACJE PRZECIW NIEMCOM.

London, 3/20. (PAT.). Według doniesień z Sant Jago w Walparaiso wybuchły demonstracje wrogie Niemcom. Tłamy ludzi rzucali kamieniami na budynki, należące do Niemców, na konsulacie niemieckim, na

bank i tramwaje. Rozruchy te były następstwem niezadowolenia, wywołanego skutkiem naruszenia neutralności Chili przez Niemców.

Wiadomości telegraficzne.

Z BUŁGARJI.

Sofja, 3/20. (PAT.). Agencja bułgarska zaprzecza kategorycznie pogłoskom, jakoby transporty zapasów wojennych przechodziły przez Bułgarię do Turcji.

ZWOŁANIE PARLAMENTU FRANCUSKIEGO.

Bordeaux, 3/20. (PAT.). Rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta Poincaré uchwaliła zwołać obie Izby do Paryża na sesję nadzwyczajną w d. 12 b. m. Ministrowie wyjadą do Paryża przy końcu przyszłego tygodnia i przystąpią do prac jednocześnie z komisjami: finansową i budżetową. Poincaré przybędzie do Paryża w tym samym czasie.

ZMIANY W OPINII NIEMIECKIEJ.

Kopenhaga, 2/19. (PAT.). W kołach prasy niemieckiej stopniowo następuje wytrzeźwienie w sprawie oceny skutków wojny dla Niemiec. I tak: prof. Hetsch na wykładzie publicznym w Berlinie ostrzegł Niemców przed lekceważeniem nieprzyjaciela. Jego zdaniem Niemcy nie powinni przedstawiać Rosji jako kraju barbarzyńskiego. „Rosjanie — powiedział mówca — są narodem w wysokim stopniu podatnym na kulturę“.

Znany profesor prawa karnego Liest w broszurze „Centralny europejski związek państw“ pisze: „Nawet po wojnie skończonej pomyślnie, Niemcy będą czwartym wielkim mocarstwem, ale nie światowym w dzisiejszym znaczeniu słowa“.

KANCLERZ NIEMIECKI O POROZUMIENIU ROSJI Z ANGLJĄ.

Kopenhaga, 3/20. (PAT.). Kanclerz Rzeszy niemieckiej w mowie swojej, powtarzając napaści na politykę Anglii, wskazał, że jeszcze w początku lipca 1914 r. on dał do zrozumienia rządowi wielko-brytańskiemu, że wiadomo mu o tajnych rokowaniach Anglii z Rosją i o układzie morskim.

Kopenhaga, 3/20. (PAT.). Do Liwerpoolu przybył parowiec norweski „Ran“, idący z Nowego Jorku, i przychwycony przez Anglików w drodze.

Opinia polska

o wystąpieniu Polskiego Komitetu Narodowego.

„Kurier Poranny“.

Blisko cztery miesiące od chwili wybuchu wojny upłynęło bez śladu zewnętrznego w sercu Polski, w Warszawie, że niezbędna konsolidacja dochodzi do skutku. Odezwa, jaką otrzymujemy, jest pierwszym znakiem wysiłku stworzenia tej konsolidacji. Z żywym ubolewaniem stwierdzamy, że podjęły ją na własną rękę i na własną odpowiedzialność dwa tylko stronnictwa w naszej dzielnicy, stronnictwa, z których działalnością od lat dziesięciu dziennik nasz znajduje się w stanowczej i zasadniczej publicystycznej walce. Nie pora w tej chwili roztrząsać, dlaczego tak się stało i dlaczego okazało się niemożliwym skupienie pod tą odezwą nazwisk, przedstawiających wszystkie główne prądy polskiej myśli publicznej. Roztrząsania takie wprowadziły do dyskusji czynnik własni partyjnej, szczególnie zgubnej w wielkich chwilach, jakie przeżywamy. Aleksander Świętochowski potępił niedawno temu zwyczaj używania daleko większej energii na niedopuszczanie, ażeby inni cokolwiek zrobili, niż na to, ażebyśmy zrobili coś sami. Nie myślimy zasługiwać na ten zarzut i przyznajemy, że naród w dzisiejszym swoim stanie nikomu nie może dawać mandatów i że każdy w miłości, w swoim rozumie i sercu szukać musi uprawnienia dla swych czynów.

Podpisani pod odezwą nie z innym uprawnieniem wystąpili przed narodem. Naród ma ocenić, czy ich działalność przyjmie na swój rachunek, czy ją pozostawi na ich własnym, czy ją pochwali lub zgani. Jest więcej, niż prawdopodobne, że wobec tej działalności przyjdzie nam zająć stanowisko opozycyjne. Opozycja jednak, która stanowi istotę wszelkiego ustroju nowożytnych organizmów narodowych, musi być współtwórcza, jeżeli nie ma zejść na poziom jałowej i tamującej wszelki pochód naprzód przeszkody. Musi pomagać nawet politycznym przeciwnikom we wszystkim, co uznaje za pożyteczne dla wspólnego dobra, a we wszystkim, czemu się przeciwstawia, budować według najlepszego rozumienia rzeczy, własne rusztowania dla podparcia wspólnego gmachu. Musi uzupełniać, naprawiać i rywalizować w płodnej i pozytywnej pracy. Podpisywanie zaś jątrzącym, patetycznym frazesem belek, choćby stawianych błędnie, dla samej satysfakcji zatopienia w błocie tych, którzy się do ich stawiania wzięli, może być zadaniem łatwym i popularnym — w dzisiejszym jednak stanie ojczyzny, wobec teraźniejszych, zewsząd grozących jej niebezpieczeństw jest działaniem, z którym nie chcemy mieć nic wspólnego, już choćby dlatego, że przedewszystkiem sżłoby ono na rękę najzawziętszym wrogom naszych niewzruszonych dążeń do odrodzenia.

NADESŁANE.

Cena za wiersz 80 hal., w soboty i niedziele K 1.20, najmniej 4 wiersze.

DR K PODLEWSKI

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
ordnuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12, 3—5
ulica Żimorowicza 1. 5 (naprzeciw Sokola).

Balsora.

Balsora i Bagdad, miasta najczęściej może wspomniane w arabskich bajkach z „Tysiąca i jednej nocy“, słynne z bogactw, piękności ogrodów, oglady swych mieszkańców.

Według doniesień prasy Balsorę zajęły już wojska angielskie.

Jakież to jest miasto? Jacy tam ludzie żyją?

Starej bajecznej Balsory już dziś niema. Kwitła ona kiedyś otoczona wspaniałymi palmowymi ogrodami, sławna i opiekowana przez pocioty. W 17 wieku słynne to miasto upadło zupełnie i dziś, nad wyschlą rzeką Dzerri Zaade pozostały z niego tylko ruiny, zwane Zobeir. Dzisiejsza Balsora (Bassora) czyli Basrah, główne miasto wilajetu i sandżaku wilajetu teje nazwy w Irak Arabi leży na prawym brzegu Szat-el-Arabu, w odległości 90 kilim. od jego ujścia do Zatoki Perskiej, a 15 km. na południe od Zobeir czyli Starej Basry. Basra jest dziś jednym z najważniejszych punktów handlowych w Mezopotanii, jednak nie posiada już tego znaczenia, jakie miała w połowie 18 wieku, kiedy była ogniskiem stosunków handlowych pomiędzy Indiami Wschodnimi, Lewantem a Europą. W tym okresie najwyższego rozwoju ludność Basry dochodziła do 150.000; następnie miasto upadło tak dalece, że w roku 1860 liczyło zaledwie 5.000 mieszkańców, za rządów wykształconego po europejsku baszy Midhata podniosło się nieco i obecnie liczy 20.000 ludzi. Ludność składa się w połowie z Arabów, w czwartej części z Persów, wreszcie z Turków, Hindusów, Kurdów, żydów i Europejczyków.

W r. 1865 założono w Basrze towarzystwo żeglugi parowej „Oman“ z siedziskiem zarządu w Basrze; z chwilą otwarcia kanału Sueskiego (1869) ruch handlowy, a więc i żegluga niezmiernie się rozwinęły. Komunikację z Bagdadem utrzymują na rzece trzy linie angielskich parowców, ale żeglugę rzeczną utrudnia stale rosnące zamulenie koryta. Od 1864 r. przechodzi przez Basrę kabel indyjski.

Miasto ma blisko dwie mile obwodu i posiada liczne ogrody i plantacje, gdzie hodują przeważnie palmę daktylową i róże. Pomimo kamienistego miejscami gruntu, mieszkańcy, przy pewnych warunkach uprawy, otrzymują bardzo dobre rezultaty i w istocie Basra, jeszcze za panowania Arabów, słynęła z handlu daktylami i olejkami różanymi, które to produkty, a także perły i dziś stanowią główny przedmiot wywozu do portów mórz sąsiednich. Prócz tego wysyła się stąd mnóstwo koni arabskich do Indji dla kawalerji angielskiej i w zamian za to otrzymuje się stamtąd kawę, ryż, indygo, drzewo budulcowe itd.

Samo miasto jest brudne i zaniedbane; domy budowane z gliny lub cegły niepalonej, niskie, pokryte są płaskim dachem. Miasto przetrza mnóstwo kanałów, z których wydziałają się wzywy niezdrowe, zatruwające powietrze, a jeśli przyjąć pod uwagę częste wylewy rzeki, pozostawiające po sobie liczne kałuże i błota, to łatwo zrozumieć, dlaczego Bassora jest siedliskiem febrzy, zgubnej, zwłaszcza dla cudzoziemców. Do najpiękniejszych gmachów należy „naraghil“ czyli „Kut-i-frengi“ — pałac konsulatu angielskiego, położony nad samą rzeką, dokąd dopływają największe okręty, dzięki jej głębokości i przypiłowom morza. Rząd turecki utrzymywał tu arsenał i oddział artylerji.

W Płocku.

Druga niemiecka ofenzywa, rozpoczęła z Torunia wzdłuż prawego brzegu Wisły, wkrótce przerzuciła się na lewy brzeg w kierunku Włocławka, który też Niemcy zajęli.

W końcu października — czyli połowie listopada — Płock, leżący na prawym brzegu Wisły, znajdował się już w rękach rosyjskich, przedtem jednak gospodarowali w nim przez jakiś czas Niemcy. Najazd niemiecki nie odbił się na wyglądzie miasta, które nie było narażone na grozę bombardacji i pożarów, ale mieszkańcy bardzo ucierpieli wskutek pobytu niemieckich wojsk, które zabierały gwałtem nie tylko zapasy żywności i bydła, ale wszystko, co im wpadło w ręce i miało jakąkolwiek wartość. Wydawano wprawdzie kwity, ale to tylko na pozór, bo zabierając dziesięć koni Niemcy dawali kwity na dwa — a z setek pudów owsa i siana, zarekwirowanych przez Niemców, na ich kwitkach obrócili się w dziesiątki.

Po odejściu Niemców wojska ros. starannie obchodziły miasto i odkryły mnóstwo porzuconych przez Niemców zapasów wojennych; część zapasów i broni Niemcy powrzucaли do studzien. Prócz tego znalezione w piwnicach dwa telefony oba funkcjonujące i przeznaczone dla pozostałych w mieście niemieckich szpiegów.

12 (29) listopada był pochmurny, zimny, jesienny dzień; — wieł silny wiatr, prawie wieher. O godzinie 11 przedpołudniem ukazał się lecący od strony Włocławka niemiecki aeroplan. Lecił bardzo nisko,

walcząc z podmuchami wiatru; lot jego był najmniej nie przypominał lotu aeroplanu, znajdującego się nad nieprzyjacielskim miastem; lotnicy, zdawało się, czuli się zupełnie bezpiecznie i, znalazłszy się nad miastem, spuścili się jeszcze niżej, tak, że gołym wzrokiem widać było dwóch lotników i słychać było loskot motoru.

Natychmiast dwóch rosyjskich lotników wsiadło na aeroplany i nie zważając na straszny wiatr, nie sprzyjający wlotowi, wzbili się w powietrze i puścili się ku Niemcom. Ci, zauważywszy pościg, postawili aeroplan pionowo, zaczęli wznosić się coraz wyżej i uniośszy się nad miastem, pomknęli z wielką szybkością ku zachodowi. Ale rosyjscy lotnicy, znajdujący się dalej od miasta, lecz niżej od Niemców, wzbili się za nimi i dopadli do niemieckiego aeroplanu w powietrze. Cafe miasto z zapartym oddechem w piersi śledziło ewolucje trzech aeroplanów. Wszystko to trwało zaledwie pięć minut; jeden rosyjski aeroplan wpadł z góry na Niemców i zmusił ich do obniżenia lotu, tymczasem drugi poleciał naprzeciw opadającego aeroplanu. Z dołu wyglądało to jak gdyby wielkie ptaki przechodziły wzajemnie przez siebie, strącając się na ziemię skrzydłami. Jeszcze jeden wzlot w górę, nowa pogoń i wszystko zniknęło.

Walka skończyła się w następujący sposób: W odległości kilku wiorst od miasta niemiecki aeroplan zaczął opadać. Aeroplany rosyjskie opadły na ziemię równocześnie z niemieckim, ku któremu rzucili się lotnicy rosyjscy z rewolwerami w rękach i zmusili obu Niemców do poddania się. Nadjechał podjazd kozacki, który o dziewiątej godzinie wieczorem dostawił lotników wraz z aeroplanem do Płocka. Lotnicy niemieccy nie byli ranni, ani ich aparat nie był uszkodzony.

Kronika wojenna.

OJCIEC I SYN.

Paryski „Matin“ opowiada bardzo proste i nie-nadzwyczajne, ale wzruszające zdarzenie wojenne, jakich z pewnością w obecnej wojnie europejskiej jest tysiące, nie tylko w armji francuskiej, ale we wszystkich walczących wojskach.

A więc zaraz z początkiem mobilizacji we Francji wstąpili w szeregi jako ochotnicy ojciec i syn. Ojciec kiedyś był kawalerzystą, z powodu wieku wyzsedł już nawet z rezerwy, ale na ochotnika go przyjęto. Syn wstąpił jako ochotnik do piechoty i dzięki protekcjom rodzinnym, uzyskał to, że go natychmiast wysłano na linię bojową. — W bitwie nad rzeką Marne los zrządził, że pułki ojca i syna walczyły tuż obok siebie, a w wolnych chwilach ojciec kawalerzysta i syn-piechur spotykali się i dzielili ze sobą wzajemnie niepokoję i radości.

Płynęły jednak dni za dniami, a tygodnie za tygodniami. Wśród świstu kul i trzasku szrapneli drogi obu pułków się rozeszły. Ojciec bił się w różnych stronach, a po bitwach dręczyła go bezustannie twoga o syna. A wiadomości od niego nie było żadnych. Listy nie nadchodziły. Z niepokojem i nadzieją ojciec wypytywał każdy przechodzący mimo pułk pieszy, czy nie wiecda w nim czego o synie? Ale nikt nie mógł pocieszyć ojca.

Od Marny kawaleryjski pułk ojca posunął się ku Aisne, a stamtąd na północ. Przenosiła go z miejsca na miejsce zmieniająca się codziennie linja bojowa.

Wreszcie los znowu sprowadził razem ojca i syna. Pułk konny jechał gościć, gdy w tem za jednym z zakrętów ojciec spostrzegł żołnierzy z pierwszego pułku syna. Drżący z obawy i nadziei podjechał do jednego z oficerów i zapytał, czy nie zna syna?

— Owszem, znam powiedział oficer — służy nawet w mojej kompanji i jest zupełnie zdrów. Jeśli pan go chce zobaczyć, to proszę zjechać trochę z drogi, a tam go pan znajdzie.

Kawalerzysta spał konia. Zjechał z drogi i zobaczył syna. Młody, 19 letni żołnierz leżał pod drzewem i spał. Spał tym kamiennym snem, jakim śpią żołnierze w zasiekach, którego nie przerwie nawet huk kanonady armatniej. Ojciec zeskoczył z konia. Objął śpiącego syna i długo, długo na niego patrzył. Przez chwilę wahał się czy zbudzić go, czy nie zbudzić? Ale obawa przerwania mu spoczynku wzięła górę. Ojciec objął syna jednym z tych spojrzeń, jakim ogarniał go, kiedy jeszcze był dziecieniem w kołysce. Stary kawalerzysta otarł łzę z oka, wskoczył na konia i popędził w dal, za swoim pułkiem, rozstając się z synem znowu na długo, może na zawsze...

O ZIEMIĘ.

— Widzicie te kamieniołomy po drugiej stronie rzeki? — Niemcy są tam!

Gdyby nas o tem nie uprzedzono, nie domyślilibyśmy się z pewnością i gdyby nie przeciągłe echo odzywających się — od czasu, do czasu — armat, lub suchy trzask karabinowych wystrzałów, trudno byłoby uwierzyć, że oto rozciąga się przed oczyma naszymi kawałek pola bitwy.

— Gdzież są nasi żołnierze?

— Ukryci, zarówno, jak i pruscy. Naokół, smutny krajobraz jesienny, którego grozę potęguje zniszczenie, ręką ludzką dokonane.

Drzewa, oszczędzone przez szrapnele i granaty, sterczą ogołoczone z liści przez wiatry październikowe.

Cisza i spokój tak wielki, iż zdaje się prawie, że życie tu kompletnie zamarło.

Na monotonię szarem tle odcina się, z wielką wyrazistością konturów, sylwetka chłopca, który orze, „pomimo wszystko“.

Zupełnie, jak z obrazu Zolli... Jak tylko okiem sięgnąć na dal — ziemia i ziemia... Ciemna, świeżo zorana gleba; ni śladu roślinności — trawy, ni zboża — nic, tylko szczerza ziemia...

To za nią i w niej — w jej żywym łonie — toczy się walka zaciekle. — Każda jej pięść obficie krwią przesiąka. — Skiba za skibą, — brózda na brzędę odbierana jest z trudem wielkim, z ręk wrażliwych. — Jaśniejsza linja, rysująca się przed nami na horyzoncie, to świeżo usypany okop.

— „Okop!“ — wyraz ten symbolizuje obecną wojnę.

On wykazuje najgłębszą z niej przyczyn, jej wzniosłe zakończenie.

Istotna treść słowa tego stała nam się jaśniejszą, bardziej zrozumiałą, gdy wracając z pozycji, zaczęliśmy orzącego wieśniaka.

— Nie obawiacie się, że Prusacy powrócą“.

Nie podnosząc nawet głowy, odpowiedział z całym spokojem:

— To i cóż z tego, ziemi przecie z sobą nie zabiorą!

(„Journal“)

Gustave Zéry.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Sobota, 5 grudnia. Rz. kat. Dziś: Sabby ap. — Jutro: N. 2 Adw. Mikołaja B. — Gr. kat. Dziś: 22. Fylymona ep. Jutro: 23. N. 26 po Ś. Amflokija m. — Słowiański: Dziś: Spitosława. Jutro: Jarogniewa. — Wschód słońca o g. 7.08 rano, zachód o g. 3.23 popołudniu.

— **Oflarność publiczna.** Od prezydenta miasta dr. Rutowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Na moje ręce złożyli na zasiłki dla potrzebujących we Lwowie:

JWP. Erazm Świerczewski, konsul francuski, na kuchnie dla inteligencji 50 kor.

WP. M. D. i dr. J. Rogowscy 20 rubli.

Kijowskie Towarzystwo pomocy dla rodzin Polaków, dotkniętych wojną, przez WP. Moszyńskiego na zasiłki dla inteligencji 1000 rubli.

Rodacy z Podola i Ukrainy na ręce p. B. 300 rb.

WPani X. za zrealizowaną obrączkę ślubną 3 ruble.

W. P. Inżynier Rajmund Stodolski 150 rubli.

Za te szczodre dary składam serdeczne podziękowanie. Lwów, 4 grudnia 1914 r. Rutowski.

— **Otwarcie lombardu miejskiego.** Prace przygotowawcze celem otwarcia lombardu miejskiego są już na ukończeniu, wobec czego lombard zostanie otwarty już w poniedziałek 7 b. m. Lombard, jak już donosiliśmy, mieścić się będzie w gmachu ratuszowym w lewym skrzydle pod balkonem mieszkania prezydenta.

— **Cholera.** Dzięki energicznej akcji fizykatu cholera we Lwowie nie rozszerzyła się, a od dwu tygodni nie było żadnego nawet zawlezonego wypadku. Wczoraj zmarł w szpitalu pewien woźnica, a badania bakteriologiczne stwierdziły u niego cholere. Woźnica ów, który przybył z Kamica z prowiantami, zachorował zaraz po przybyciu do Lwowa i został odstawiony do szpitala, a dotychczas nie zdołano wysledzić, co stało się z wozem i wiktuałami, przez tego woźnicę wiezionymi. Stwierdzono, że człowiek ów z nikim we Lwowie się nie stykał.

— **Przed 100 laty.** „Gazeta Warszawska“ w wspominkach z przed stu laty ogłasza korespondencje z Krakowa i Wilna, wydrukowane na jej łamach przed 100 laty. Obie odnoszą się do życia naukowego. Oto ich brzmienie:

„Z Krakowa, 20 listopada.

„Dzień 14 list. iako świetny w rocznikach Akademii Krakowskiej naznaczony być może. Wysoka Dyrekcja Edukacyi publicznej, traskliwa o rozkrzewienie światła i o wzrost nauk w narodzie, tudzież o utrzymanie praw Najwyższego Instytutu Naukowego, zgodnym z dzisiejszym położeniem rzeczy, przychyliła się do życzeń większej części członków szkoły głównej, potwierdzając wybór na iey Rektora w osobie JW. Litwińskiego Walentego, obojga Prawa Doktora, Prokuratora przy Trybunale Cywilnym, Professora postępowania sądowego, etc...“

„Z Wilna, 4 Listopada V. S.

„Dnia 29-go z m. Imperatorski Wileński Uniwersytet z żalem postradał jednego ze znakomitych członków swoich, w osobie zeszłego Professora Literatury Polskiej Euzebiusza Słowackiego. Wołyń był iego oyczyzna. Obdarzony od natury niepospolitemi zdolnościami, po odbyciu nauk początkowych w szkołach Krzemienieckich, przez własną pracę ukształcił sam sobie smak doskonały w naukach pięknych, zaszczerpił i rozwinął ten szacowny talent, który przed kilku laty dał go poznać tak chlubnie Uniwersytetowi Wileńskiemu, i posłużył mu do osiągnięcia drogą konkursu wakującej naówczas w Uniwersytecie Katedry Literatury Polskiej. Słowacki winien był wszystko pilnemu udoskonaleniu swego talentu i niezmordowanej pracy swojej. Winien był wszystkim sobie samemu. Liczne rękopisma, które zostawił,

zawierają szacowny zbiór prac iego uczonych, we względzie Literatury oyczystey. Przestał żyć w roku 42 wieku swego, właśnie w tej porze, kiedy się zaczynał cieszyć korzyściami trudów około nauki poniesionych. Wątle z przyrodzenia zdrowie nie wytrzymało przeciw namiętnemu nalogowi pracy umysłowej, do której się w ostatnich nawet chwilach, zbolącego długą niemocą życia, iako do osłody cierpień swoich uciekał...“

— **Żydzi we Lwowie.** W „Dzienniku Kijow.“ czytamy:

Jedna z gazet żydowskich otrzymała list ze Lwowa, zawierający między innymi następujące szczegóły: Przed wojną było we Lwowie 60 tysięcy żydów. Pośród adwokatów liczone aż 60 proc. żydów, pośród lekarzy 50 proc. żydów. Gdy wybuchła wojna, wszyscy zamożni żydzi byli na letniskach lub w miejscowościach kuracyjnych, nie spiesząc się do domu. Tymczasem Lwów przeszedł w ręce rosyjskie, a wtedy pozostali żydzi, iako tako zamożni, również uciekli i w mieście pozostali sami biedacy. Ogółem została we Lwowie trzecia część żydów, czyli około 20 tysięcy, zamiast dawnych 60 tysięcy.

Kradzież na 100.000 koron. Śledztwo w sprawie olbrzymiej kradzieży na szkodę p. Kwaśniewskiego, odkrywa coraz nowe szczegóły, na ślad jednak sprawców dotychczas nie natrafiono. Przygotowania do kradzieży wygotowano z największą drobiazgowością, złodzieje tak pewni byli powodzenia, że zaryzykowali kilkaset koron na przygotowania. Jak już o tem wspominaliśmy, przed tygodniem zgłosiła się do administratora realności ul. Halicka l. 10 jakaś przyzwoicie ubrana młoda kobieta i wynajęła mieszkanie nad sklepem p. Kwaśniewskiego, składające się z 4 pokoi i kuchni. Ugodziwszy wysokość czynszu w sumie 120 kor. wręczyła 20 kor. zadatku, oświadczając, że za kilka dni wprowadzi się. Onegdaj około godz. 6 w. przed kamienicę zajechał wózek na 3 kołach, ciągniony przez jakichś dwóch tragarzy (zapewne przebranych złodziei), za którymi przywieziono 6 pudełek tekturowych (z kapeluszy) rozmaitej wielkości, napełnionych ciężkimi przedmiotami, i dużą podłużną pakę, dość ciężką. Pani, która najęła mieszkanie, zawołała stróżową i oświadczyła jej, że na razie składa te pudełka, meble zaś przyjdą za kilka dni. Złożywszy te rzeczy przy pomocy stróżowej i tragarzy, pani owa zamknęła mieszkanie i klucz zabrała ze sobą. Kiedy złodzieje wrócili do „pracy“, stróżowa nie zauważyła, w każdym razie przed godz. 9-tą. Jak się pokazało, w pudełkach znajdowało się siano i cegły, w pace zaś kosztowne narzędzia złodziejskie i drabina sznurowa. Wśród narzędzi znajdowały się trzy kosztowne świdry do żelaza, długie na metr nożyce do cięcia blachy, metrowe dłuto, zakończone ostrzem ze specjalnej stali, i kilka świdrów rezerwowych. Wszystkie narzędzia nowe i najlepszego gatunku.

Przy wierceniu dziury w podłodze, złodzieje świecili świecami, których resztki pozostawili, w sklepie posługiwali się już światłem elektrycznym. Wykonanie włamania świadczy, że brali w niem udział rutynowani złodzieje i z robotą wcale się nie spieszyli, wiedząc, że czas im zupełnie wystarczy. Dziura w ścianie kasy w kształcie równego prostokąta na 40 cm. wysoka, a około 30 szeroka, świadczy, że robili ją ludzie, którzy nie pierwszy raz rozbijali kasę. Zdjęcia daktyloskopijne nie dały żadnych rezultatów, co świadczy, że złodzieje po dokonaniu kradzieży zmyli szmatą wszelkie ślady. Dostawszy się już do kasy, z całym spokojem wybierali co lepsze perły, brylanty i inne drogie kamienie, a próżne etui składali na kasie. Następnie porzucali szyby w szafach i stamtąd zabierali tylko rzeczy droższe i czynili to z wielkim zważeniem. Prócz tego zabrali gołówkę przeszło 500 koron. Wyszli z mieszkania zapewne już po otwarciu bramy.

Szkoda na razie nieustalona, jak twierdzi jednak p. Kwaśniewski, przeniesie ona grubo 100.000 kor.

Policja jest zdania, że kradzieży dokonali nasi lwowscy włamywacze i ma nadzieję, że niedługo natrafi na ich ślad. Dochodzenia oddano zdolniejszym komisarzom i agentom, którzy przygotowali wszystko, aby złodzieje nie wymknęli się ze Lwowa.

— **Olbrzymia kradzież koniaku.** Onegdajszej nocy złodzieje włamali się do piwnicy p. Michała Toepfera przy ul. Trybunalskiej i skradli 1262 flaszek koniaku, wart. 3174 rubli. Złodzieje dostali się do piwnicy przez sąsiednią realność, wylupawszy dziurę w ścianie. Dziura w murze fundamentowym świadczy, że złodzieje napracowali się kilka dni, ale też mieli nie lada połów. Zagadką jednak, jak wywieźli taką masę flaszek.

— **Zbiórka na Polskę.** W Berdyczowie zbiórka na rzecz Polski przyniosła 3365 rb., w Smile 1000 rb., a w Czerkasach 1065 rb.

— **Poczta a Komitety Obywatelskie w Królestwie Polskim.** Wydawcy różnych pism zwrócili się o pomoc w przesyłce gazet i odbieraniu prenumeraty do Komitetów Obywatelskich na prowincji, za pośrednictwem Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Sprawa ta jest pilna i ważna, zwłaszcza obecnie w porze przednoworocznej, gdy nie można się spodziewać rychłego uregulowania ruchu pocztowego. Komitety prowincjonalne bezinteresownie pośredniczyłyby w

zbieraniu prenumeraty i wysyłaniu jej przez umyślnego posłańca do Warszawy. Jednocześnie zaś Centralny Komitet mógłby się wystarać o to, ażeby gazety były traktowane na równi z transportami żywnościowymi, które mają pierwszeństwo przy przewożeniu koleją przed zwykłymi towarami. Udałoby się może też wystarać, ażeby gazety zabierane były nawet przez pociągi wojskowe i wręczane przedstawicielom Komitetów Obywatelskich na prowincji.

Literatura i sztuka.

DOKUMENTY.

Wydarzenia wojenne na ziemiach polskich doczekają się niewątpliwie kiedyś specjalnej monografii — dzieła, obrazującego wszechstronnie klęskę, której widownią stał się nasz kraj. Dzieło to jednak poprzedzić musi skrętnie gromadzenie materiałów, posiadających charakter dokumentów, spisanych przez naocznych świadków. Charakter takich dokumentów, niezbędnych dla przyszłego historyka wojny w granicach Polski, mają dwie świeżo wydane książki, poświęcone Kaliszowi.

Jedna z nich to powieść naocznego świadka, p. J. Dąbrowskiego, pod t. „Katastrofa kaliska“ (Warszawa 1914. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki); druga, również przez naocznego świadka, p. W. Z. spisana „ku wiecznej pamiętce pogromu teutońskiego, dokonanego przez Prusaków w sierpniu 1914 r.“, nosi tytuł „Na zgliszczach Kalisza“.

Obaj autorowie nie wiele różniący się pomiędzy sobą w przedstawieniu przyczyn katastrofy kaliskiej, obaj piętnują ze zgrozą postępowanie osławionego majora Preusskera.

Niepodobną bez głębokiego wzruszenia czytać tych kart, które malują nam obraz nieszczęścia i zniszczenia, łez i krwi, wycieczonej na ulicach spokojnego miasta. Wszystko to są fakty, z którymi już żyliśmy się, a jednak trudno na ich przypomnienie nie krzyknąć z bólu, nie zdrętwieć z przerażenia.

Słusznie też mówi na końcu swojej pracy p. Dąbrowski, zaznaczając, że „do dziejowych porachunków polsko-pruskiej przybyła nowa, straszna i trudna do wyrównania pozycja“. Jedynym krzepiącym momentem w tych ponurych dziejach kilku dni jest tylko niezaprzeczone bohaterstwo obywateli kaliskich, którzy z prezydentem Bukowińskim na czele potrafili stać na swoich posterunkach, dopóki nie zepchnęła ich stamtąd przemoc.

Czyni tak męskie i humanitarne, jak doktora Dreschera i p. J. Zaborowskiego, o których wspomina p. W. Z. zasłużyły na pamięć i wdzięczność ogółu.

GUY CHANTEPLEURE *).

MIASTO OBLĘŻONE.

Janina, 15 stycznia 1913.

Odkąd Grecy wyparci za okopy zajęli pozycje atakowane ciągle przez Turków, prawie codziennie toczą się tam bitwy. To cofają się, to prą naprzód, jakies wzgórze należy dziś do tych, jutro do tamtych. Mówią, że wyżyna Manoliassa była po czterykroć odbijana przez Turków.

Szalona bombardacja z grudnia już się nie powtórzyła, jednak zabijają się wytrwale w dalszym ciągu.

Zdaje się, że na niektórych punktach nie zbierają już poległych, zostawiając ich na żer krukowi, jak owe padłe konie, których ohydny widok i fetor zabójczy sprawia nam wstrząs obrzydzenia, każdym razem, gdy się puścimy za miasto.

Szpitala przepelnione; powiadają, że jest już około 4.000 rannych i chorych. Na mahometańskim cmentarzu w pobliżu konaku powstają niezliczone groby. Nie można przejść koło wylomu starego muru, żeby nie widzieć ludzi kopiących nowe groby. Nie można wychylić się z domu, żeby nie spotkać porzecznych orszaków: po 6, 8, 10 trumien niesionych na ramionach.

A co żyje, to cierpi... Wśród tej żalobnej tragedji staje ponure widmo głodu. Niema już maki pszennej, żytniej, ani jęczmieńnej. A nawet chleb z kukurudzy, ten wstrętny chleb, jak z piasku i żwiru, trudny już do dostania i bardzo drogi.

Przed paru dniami obserwowałam gromadkę żołnierzy kupujących chleb. Sklep był szczelnie zamknięty. Wśród żelaznej rolety otwierało się maleńkie okienko, przez nie, przezornie ukryty piekarz podawał po jednym bochenku, otrzymawszy wprzód zapłatę za każdy: 9 piastrow za oko — to znaczy prawie 2 franki za kilogram!

Zebracy, gdy im dawać jałmużnę, wołają:

— Dajcie chleba!

Porcje żołnierskie zmniejszają się. Widać to po tych biedakach, wychudłych, znędzniałych, z oczyma z których rozpacz wyciera... Powiadają także, że amunicja się wyczerpuje. Jednak miasto trzyma się.

* W r. 1913 przebyła słynna autorka francuska, cały czas wojny turecko-greckiej w oblężanym i zdobywanym wreszcie mieście Janinie. Pod opieką konsula francuskiego i władz tureckich mogła bliżej niż ktokolwiek poznać zamęt wojenny. Wyjątki z dzieła tego podajemy.

Czasem ukradkiem przedostaje się jaki dziennik grecki. Każdy laknie wiadomość. Pisma te niedawno srogo zakazane, teraz posyłane są i uprawnione nawet przez władze wojenne.

Za prawo przeczytania takiego numeru płaci się najmniej jeden medjidżje (4 franki), a czasem funt, to jest 23 franki. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że w Londynie, w tej ogromnej, zasobnej stolicy, delegaci Turcji i państw bałkańskich radzą o naszej przyszłości, siedząc przy stole okrytym czerwonym dywanem...

Są dnie, gdzie się już wierzy w pokój. Mówi się: — Z pewnością w poniedziałek... albo we czwartek!... Rozważa się możliwości... Potem wszystkie domysły padają w gruz. Nadchodzą czarne godziny. Pewne słowa powtarza się w kółko... Nieporozumienie mocarstw... Rosja... Austria... Rumunia... Mobilizacja... Zerwanie układów... A w końcu nic się nie wie!

Smutek i zniechęcenie przenika człowieka aż do dna serca.

19 stycznia.

Dzień ponury, desperacko smutny. Słota równa tej z 19 października, jaka zalewała wstępne boje na granicy.

To już trzy miesiące temu! Trzy miesiące od początku wojny, a ona trwa jeszcze!

Przyzwyczajaliśmy się tak do huków armat, że nam już nie przeszkadza w codziennych zajęciach. Czasem ze snu nas zbudzi ten grzmot tak dobrze znany...

Ach! biedacy! Nawet w nocy!

Oficjalnie harda armia głosi, że usposobienie żołnierza jest doskonałe... Ja jednak sądzę, że tak dla tej, jak dla tamtej strony wojna straszna, a przewlekła, ta bitwa bez końca i bez ostatecznego rezultatu, musi w końcu demoralizować.

Ufność Janiotów jest prawdziwie wzruszająca. Nic jej zachwiać nie zdoła. Chłodne skrzydło wątpliwości nie muszą nawet tych dusz wierzących:

„Armia grecka zwycięży! Epir powróci pod panowanie Grecji... Kiedy?... W jaki sposób?... To mniejsza!... Czasy się wypełniły!”

Starzy błagają łaski niebios, aby przed śmiercią uirzeć mogli arnie helleńską wkraczającą do Janiny i sztandar biało-błękitny rozwinięty zwycięzko.

My zaś pytamy siebie, co właściwie wstrzymuje Greków od stanowczego ataku... czy liczą na wyczerpanie środków przeciwnika? Czy spodziewają się zawarcia pokoju ze strony mocarstw i poddania miasta?... To nieprawdopodobne... Grecja powinna zdobyć Janinę... nie czekać na jej wydanie!... Ale woco tyle walk zabójczych, a daremnych?... Czy czekają na posiłki?...

Po prostu gubi się człowiek w nieuzasadnionych domysłach.

Turcy wykazują także wytrwałość godną podziwu. Nie mają już połączenia z Konstantynopolem, Janina jest zupełnie izolowana. Ostatni rozkaz jaki otrzymali opiewał: „Walcie co sił.”

I walcza.

Gorzka ta walka, gdyż nie mogą już mieć żadnej złudy. Oddana czy zdobyta Janina nie będzie już miastem mahometaniskim. A Turcy oddaliby ją raczej Grekom, jak nam to zwierzyli sami oficerowie, niż Albańczykom. Greków mogą uważać jako przeciwników, Albańczycy zaś zasługują jedynie na miano zdrajców.

Jeden z wyższych wojskowych powiedział mi niedawno: „Nie mamy nadziei uratować nie prócz honoru oficerskiego.” Jakieby nie było zakończenie tej „walki olbrzymów” (wyrażenie jednego z dzienników greckich), która się toczy pod Beżanin, honor ich żołnierski ocaleje.

Walka olbrzymów! Dla mnie to słowo nie określa jedynie zmagania się z sobą dwóch armii, trzeba wliczyć także tę ponurą straszną armię gór. Cały ten dziki świat skalnych brył, tajnych przesmyków, tych fortów nie do zdobycia zbudowanych ręką o tyle potężniejszą od ludzkiej, bo ręką przyrody, a jakiś bój nadludzi.

Gdy walczą od wzgórza do wzgórza, od skały do skały, to i one biorą udział w tej walce i tej obronie. Na niektórych punktach Grecy i Turcy zajmują dwie wyżyny przedzielone przepaścią, oddaleni zaledwie o 150 albo 200 metrów od siebie, ukryci w rozpadlinach, nie mogą się wychylić. Ogień karabinowy ciągle ich praży. Jest to jakby polowanie, przy najbliższym szeleście, przy najmniejszym ruchu. Trupów już bez liku na dnie jaru... Nie grzebie się ich... Z pewnością są tam i ranni?...

Niekiedy wymienia się ukłony, żarty, piosenki, a nawet, gdyż są chwile, gdzie niebezpieczeństwo przebyte i obowiązki z obu stron spełnione zbliża żołnierzy — wymieniają skromne podarki. Turcy dają Grekom tytoń za bułeczki chleba.

20 stycznia.

Dziś od rana biją się wściekle. Od Beżanin ziała lęca... To grzmot głuchy a bezustanny wielkich dźwięków... Czy to może główny atak?... Czy to może rozstrzygające?...

Gdybyż nareszcie!...

21 stycznia.

Powiadają, że armia oblegająca Janinę liczy obecnie 60.000 ludzi i że Diadok nią dowodzi.

Wczoraj przez całe rano i część popołudnia atak był ogólny i bitwa zażarta. Nieustanny dziki foskot nas dochodził na tle rytmicznego grzmotu z fortów.

Około drugiej wyszliśmy na wzgórze, nasze zwykłe obserwatorium. Widocznym jest, że Grecy zbliżyli się znacznie. Na prawo i na lewo liczne oblóczki karabinowych strzałów migają na wzgórzach. Ponad Beżanin, błysk szrapneli blady w jasnym, słonecznym dniu, pojawiał się gęsto, a groźnym grzmotem grały działa, którym echo wtórowało, warcząc po górach i dolinach. Dziś, pod ulewem deszczem bitwa trwa dalej, mniej jednak zażarta.

Grecy zwycięzcy na prawem skrzydle zajęli Lucetci i inne wzgórza ciągnące się poza Beżanin. Zdaje się, że centrum zajmują Rowiliasto, ale że lewe skrzydło niedaleko zdołało się posunąć.

Chwila jest rozstrzygająca. Grecy rozporządzają obecnie wystarczającymi siłami, aby spróbować odbić miasto. Tymczasem ileż z obu stron ofiar, ile zabitych!

W nocy z trzydziestu wozów przywiozło tu rannych. Liczba ich zataja. Mówią, że 1.500 do 2.000 żołnierzy tureckich poległo koło Lucetci na wyżu, który w listopadzie już Turcy nazwali Naulitepe, krwawe wzgórze.

W mieście poszukują domów opróżnionych na szpitala.

Nafty brak. Miasto pogrążone w ciemności głębokiej. W większej części domów używają lichych świec, a nawet oliwnych lampek... Jak świec parafinowych zabraknie, powiadają, że kościelne mieć będzie można, gdyż w Janinie była fabryka wyrobów woskowych...

Wesoło, co?

(C. d. n.)

Przekład W. M.

STOSUNKI GOSPODARCZE.

BANKI LUDOWE W WARSZAWIE.

W „Banku włościańskim” w związku z wydarzeniami wojny zmniejszyły się do minimum wpływy opłat od włościan, którzy nabyli grunty za pośrednictwem rzeczonoego banku lub też zaciągnęli pożyczki. Wielu włościan wojna zniszczyła do tego stopnia, iż w obecnej chwili nie może być nawet mowy o ściąganiu z nich jakichkolwiek rat lub długów. Część dłużników banku posiada oszczędności w gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych, nie łatwo ich jednak podnieść, wobec braku w tych kasach gotówki. W niektórych kancelariach gminnych, którym bank nadesłał do wyegzekwowania spisy włościan, załączających z ratami, wojska niemieckie zniszczyły papiery.

✖ „Kaleta Ludowa”. Pod taką nazwą istnieje w Warszawie instytucja finansowa, której celem jest udzielanie pożyczek drobnym przemysłowcom i handlowcom i szczepienie zmysłu oszczędnościowego u szerokiej warstw ludu. Posiada ona w swej organizacji dział na tzw. specjalne wkłady. System ten polega na tem, że przy wkładaniu drobnych oszczędności tygodniowych lub miesięcznych na przeciąg pewnego okresu lat, po których upływie „Kaleta” wypłaca pewną okrągłą sumę, np. kto oszczędza 43 kop. tygodniowo, otrzyma po upływie 4 lat 100 rubli. Oszczędności takie można robić na różny przeciąg czasu i na różne sumy, od 3 do 10 lat i od 100 do 500 rubli.

✖ Roboty dla jeńców wojennych. Według wiadomości z Kijowa ukończono tam badanie warunków w sprawie dostarczenia pracy wziętym do niewoli jeńcom austrijacko-węgierskim i niemieckim. Stwierdzono przedewszystkiem, że projektowane roboty mogą się rozpocząć w większym stylu dopiero z początkiem wiosny. Pomiedzy robotami, które mają być dokonywane przez jeńców, wymieniają prace przy oczyszczeniu i pogłębieniu koryta Dniepra i jego dopływów. Narazie podczas zimy jeńcy, przebywający w tych obozach, będą pracować przy gromadzeniu materiałów do tych robót. („Kijewlanin” nr. 315).

✖ Pijaństwo i statystyka pożarów. W dziale ubezpieczeń od ognia kijowskiego ziemstwa gubernialnego zauważono w ostatnich czasach interesujące zjawisko — zmniejszenie się liczby pożarów w obrębie gubernij w ciągu miesięcy lipca, sierpnia i września b. r., a to widocznie w zależności od zakazu sprzedaży i spożywania wódki i innych napojów wyskokowych.

W r. 1913 w tych trzech miesiącach w 26 uczastkach gubernij kijowskiej (z liczby 50) zanotowano pożarów 381, w roku bieżącym w tychże uczastkach i w tym samym czasie stwierdzono tylko 266 pożarów. Niewątpliwie przymusowe wstrzymywanie się od alkoholu wywarło tu swój dobroczynny wpływ. Pewna liczba pożarów po wsiach wynika z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem i podpalania umyślnych z zemsty. Nieostrożnością zaś w tym względzie odznaczają się przedewszystkiem ludzie w stanie nietrzeźwym, a podpalacze, zanim zdecydują się na swój czyn, przeważnie także nadużywają alkoholu dla podniecenia. Teraz wódki niema, odpada więc i jedna z przyczyn pożarów. („Kijew. Myśl” nr. 315).

✖ Zmniejszenie popytu na żelazo od czasu wybuchu wojny stwarza syndykat żelazny, działający w obrębie Rosji i nazwany „Prodamet”. Zapotrzebowanie na wszelkie gatunki żelaza i stali, otrzymane przez syndykat w październiku b. r. wynosiło w sumie tylko 19 milionów pudów, gdy w odpowiednim miesiącu roku zeszłego wynosiło 37,2 milionów pudów. Z 19 milionów zamówień przypadło 15,3 milionów na szyny dla kolei żelaznych; zmniejszyło się zapotrzebowanie żelaza sztabowego (1,9 milj. pudów wobec 3,8 w r. 1913), tak samo co do blachy żelaznej i trawersów. Natomiast zamówienia na bandażę do kół wagonowych czyli obręcze i na osie zwiększyły się. W ogóle daje się zauważyć zwiększenie zapotrzebowania na artykuły, potrzebne dla dróg żelaznych, w innych kategoriach jest znaczny upadek zamówień. („Now. Wrem.” nr. 13.892).

✖ Podrożenie cytryn i pomarańcz w Rosji. Z powodu wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej i trudności przez to dostawy owoców włoskich drogą morską na Konstantynopol cytryny i pomarańcze podniosły się w cenie potrójnie.

✖ Bilans banku angielskiego na 13 listopada: zniżyły dały rezerwa o 349 tys. f. szt., zapas metalowy o 399; zwyżły dały: portfel wekslowy o 4.213, wkłady 9.128. Stosunek rezerwy do zobowiązań banku 31,60 proc.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal.

Cena za wiersz 50 hal., najmniej 5 wierszy (K 2,50).
Ogłoszenia poszukujących prace w rubrykach „Nauka i wychowanie”, „Posady poszukiwane” i „Zarobek — Służba” za wyraz 6 hal., najmniej 60 hal.
ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osobom nadsyłającym pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (sztyfel), że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznani Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów swładektw lub dokumentów w oryginale. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.
Poleconych listów z ofertami nie przyjmujemy.
Ogłoszeń przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby ogłaszającemu znać, nie umieszczamy.

NAUKA I WYCHOWANIE.

Dyplomowana nauczycielka udziela tanio rosyjskiego pojedynczo lub w kompletach. Zgłoszenia pod Nauczycielka do Administracji. a12749

POSADY POSZUKIWANE.

Osoba z towarzystwa, pozostawiona w obecnych trudnych warunkach bez środków do życia, poszukuje zarządcy domem lub innego zajęcia za utrzymanie. Łaskawe zgłoszenia Admin. Słowa Polsk. pod W. W. b12738

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.

Mąka pszenna galicyjska przednia po 49 kor., średnia 47 kor., ciemniejsza 45 kor., płatna z góry koronami. Zamówienia tylko balami przyjmuje Dom handlowy Hilarego Lipeckiego, Kochanowskiego 77 od 10 do 12. — Konie ciężarowe są również do wynajęcia k12765

Masło, ser, jabłka, kapusta kiszona z folwarku Artasów sprzedaje się ul. Zyblikiewicza 66a, 1 p. k12744

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Suche bukowe drzewo opałowe w sągach lasowych z dostawą do domu dostarcza biuro naitowe A. Gostkowskiego, Zimorowicza 14. b12668

Kupię willę z ogrodem przy ul. 29 Listopada lub w pobliżu. Szczegółowe dane bez pośrednictwa przyjmę pod „Willa” Admin. Słowa Polskiego. b12728

Drzewo twarde, suche, rąbane na 4 części i w sągach dostarczam do domu. Zamówienia przyjmuje kancelaria Hotelu Georgea. b12743

Nafta cesarska najprzedniejsza, krajowa, litr 36 kop. ul. Chorążczyzny 1. 14. b12741

Kupię perskie dywany. Oferty do stróża. Lindego 2. b12736

Kupię ładne futro z karakułów. Bourlarda 3, 1 p. b12137

ZAWIADOMIENIA RÓŻNE.

Inżynier załatwi osobiście wszelkie zlecenia w sprawach majątkowych w zajętej obszarze Galicji. Bliższą wiadomość można podać pod „Rzeczoznawca” Administr. Słowa Polskiego. s12727

Panowie o nazwisku Szczawiński, Reklewski, Aleksander Chrzanowski, raczą zgłosić się Mikołaja 18, parter, 10—11 przedpołudniem (pietrogrodzki). s12739

JAN HOFLINGER Teatralna 8

poleca **Warki św. Mikołaja** pełne smacznych łakoci
Pierniki znakomite w różnych gatunkach
Czekoladę i Cukry własnego wyrobu. 12699

Pomocnik buchaltera

władający językiem polskim i rosyjskim **poszukiwany.**
Zgłaszać się Łyczakowska 27. 12725

Dziewo

rąbane i w sągach, ziemniaki niezmarzniałe, naftę i różne artykuły spożywcze sprzedaje burtośnie i detalicznie „COMMERCIUM—DOROTEUM” w Gmachu Państwa Skole, Lwów, Leona Sapiehy 34. 12731

Czekolada, Cukry deserowe, Herbatniki, Pierniki etc. wyroby własne codzień świeże poleca najtaniej
H. TRETER, ul. Kilińskiego 1
naprzeciw Kawiarni Wiedenskiej. 12723